

Teatr „Alina na zachód” Opowieść o świecie między jawą a snem

Nienazwane miejsce gdzieś na końcu świata, upał, który oblepia ludziom twarze i ciała, odbiera ostrość widzenia. „Alina na zachód” w Teatrze Dramatycznym to najlepsze od lat przedstawienie Pawła Miśkiewicza.

Tu żyje się tylko siłą przyzwyczajenia. Po stacji benzynowej przy zjeździe z drogi krajowej nr 15 została obskurna buda i niedziałające od wieków dystrybutory paliwa. Można byłoby je wyrwać z betonu, ale po co? Czas się zatrzymał, prawie nikt tu nie zagląda.

Tom (Marcin Bosak) podobno ma kłopoty z myśleniem, nie może wyzwolić się spod wpływu ej Szere-meta) zapatrzy simatki Gerdy (Katarzyna Figura). Ta pracuje w banku i czasem pomyśli, że kiedyś jeszcze mogłoby być inaczej. Kaleki Nikodem (Władysław Kowalski) otwiera puszkę z piwem pod domem, którym jest przyczepa kampingowa. Czasem tylko krzyknie na niemą żonę (Jolanta Olszewska), gdy za głośno puści radiową sieczkę. Niejaki Spex (Marcin Tyrol) walczy ze starym motorwerem, ale to „g...” od zawsze nie chce zapalić. Jego kumpel Bart (Andrzej Chciwie na Gerde, bo to przy najmniej jakaś namiastka życia. Powietrze stoi nie tylko od gorąca.

Paweł Miśkiewicz portretuje świat, który niepostrzeżenie wypadł z ram, świat rozmyty, pozbawiony wyraźnych konturów. Sztuka Dirka Dobbrowa „Alina na zachód” umożliwia stworzenie takiego teatru, bowiem jest wolna od typowych słabości niemieckiej dramaturgii. To nie jest jeszcze jedna „Nie-wina” Dei Loher (Miśkiewicz realizował ją w Starym Teatrze w Krakowie) ani nawet nie „Przypadek Klary” tej samej autorki, który reżyser przygotował we wrocławskim Teatrze Polskim. Nie twierdzę, że drugi z tych

utworów to porażka, ale Dobbrow, inaczej niż Loher, potrafi łączyć realistyczną drobiazgową obserwację bohaterów z nastrojem poezji czy nawet magii. A to z kolei pozwala spojrzeć na „Alinę na zachód” zupełnie inaczej. Oderwać się od wszechobecnej w nowym, nie tylko niemieckim, teatrze publicystyki. Odkryć w niej opowieść, która nie zależy od miejsca i czasu. Opowieść bez końca.

Alina (Marta Król) przybywa do tego świata białym fordem mustangiem z 1969 roku, który pasuje tu jak statek kosmiczny na miejskim placu. Nie wiadomo, skąd jedzie ani dokąd zmierza, ale to nieistotne. Liczą się jej „zielone oczy jak u aligatora”, hipnotyzujące, dziwne, niepokojące. Bo Alina jest realna, ale jakby nierzeczywista – tak przynajmniej znakomicie gra ją Marta Król. Jest piękną dziewczyną z krwi i kości, ale równie dobrze mogłaby być snem, niezbyt czystym pragnieniem prawie każdego faceta.

Pył, kurz i upał, a z drugiej strony, marzenie o lepszym życiu – takie jest widowisko Miśkiewicza. Najlepiej może widać to w mocnej roli Katarzyny Figury, która zmieniła się tu w grubą brzydką kobietę o łysej czaszce. Patrząc na aktorkę można być pod wrażeniem jej odwagi, chęci poddania się fizycznej transformacji. Jednak nie cielesna przemiana wydaje się najważniejsza. Gerda Figury z transem zmywająca szyby i przepychająca rezerwuuar przypomina bohaterki dramatów austriackiego skandalisty Wernera Schwaba, choćby Maryjkę ze słynnych „Prezydentek”. Mimo oblepiającego ją brudu pozostaje wewnętrznie czysta, wręcz nieskalana.

„Alina na zachód” daje wzruszenie, ale nie za darmo. Trzeba wejść w rytm spektaklu, zgodzić się na niespieszny tok opowieści, zanurzyć się w niej na dobre. Naprawdę warto.

JACEK WAKAR



Marcin Tyrol (Spex) i Władysław Kowalski (Nikodem) w świecie, który wypadł z ram

Rozmowa Z Katarzyną Figurą o nowych, przełomowych rolach

Mogłam wreszcie dotknąć demonów

Stosuje Pani wobec widzów terapię szokową?

„Alina na zachód”. zrobiła na Pani wrażenie? To dobrze.

Nie tylko na mnie. Stworzyła Pani przejmującą postać kobiety borykającej się z losem na brudnym przedmieściu. I ogoliła głowę! Dlaczego?

Pojawił się wspaniały reżyser Paweł Miśkiewicz ze świetnym, bardzo trudnym tekstem niemieckiego dramaturga Dirka Dobbrowa. To była aktorska szansa. I postanowiłam ją wykorzystać.

Chyba niełatwo uwolnić się od utrwalanego przez lata wizerunku seksbomby?

Myślę, że już w „Autoportrecie z kochanką” a potem w „Żurku” i „Ubu królu” pokazałam, że przyszedł w moim zawodowym życiu czas na inne role.

Dojrzuje Pani do postaci charakterystycznych?

Dojrzewam jako aktorka. Złożyło się na to wiele spraw. Także doświadczenia osobiste – ostatnio śmierć taty, po której przez parę miesięcy nie byłam w stanie podjąć się żadnej roli. Potem przyszła ciąża, urodziła się druga córka. Jestem wdzięczna Pawłowi Miśkiewiczowi – najpierw za propozycję roli, a potem, że zgodził się poczekać na mnie prawie dwa lata.

Jak wcześniej Ryszard Brylski, reżyser filmu „Żurek”, w którym po raz pierwszy zagrała Pani zniszczoną życiem kobietę?

Faktycznie. I wtedy, i teraz czas przerwy w konsekwencji bardzo przysłużył się roli. Przy budowaniu postaci Matki nie bez znaczenia było też, że niemal równolegle przygotowywałam się do zagrania Kobiety w filmie Piotra Uklańskiego „Summer Love” – westernu z Bogusławem Lindą i Valem Kilmerem. Role Kobiety i Matki przenikały się i uzupełniały.

Czy coś podobnego już się Pani nie zdarzyło?

Rzeczywiście, kilka lat temu też nałożyły się na siebie dwie postaci: realistyczna, czy wręcz naturalistyczna z „Żurku” i surrealistyczna w „Ubu królu”. Obie role zakładały przerysowanie, a nawet zniekształcenie bohaterki, choć przy użyciu zupełnie innych środków. Teraz jesienne zdjęcia do „Summer Love” przygotowały mnie psychicznie i fizycznie do spektaklu.

W jaki sposób?

Oba projekty zakładały, że bohaterka, w wyniku dramatycznych doświadczeń, oczywiście grać w peruce zwanej łyską, ale zdecydowałam inaczej.



Katarzyna Figura nie boi się oszpeceń. Na zdjęciu jako bohaterka „Aliny na zachód” jeszcze w peruce

FOT. DONAT BRYKCYŃSKI

I ogoliła Pani głowę?

Na dodatek przed kamerą. Uznałam, że tylko w taki sposób oddamy w pełni tragizm bohaterki. Obdarzona pięknymi włosami, w czasie ich ścinania zostaje niemal dosłownie odarta z kobiecości.

Traumatyczne przeżycie. Dla Pani również?

Wobec ról, które mi zaoferowano – tak bogatych psychologicznie – nie miało to znaczenia.

Nawet dla kogoś wciąż uznanego za symbol seksu?

Nie ukrywam, że i dla mnie scena z goleniem głowy, na dodatek brzytwą – bo tego wymagała westernowa konwencja filmu „Summer Love” – była rodzajem eksperymentu. Doświadczyłam, wsparta jednak filmową fikcją, co dzieje się z kobietą w podobnej sytuacji. O wiele lepiej zrozumiałam bohaterkę sztuki „Alina na zachód”. Wiedziałam już, jaką mogłaby być osobą. Bardzo mi to pomogło.

Sztuka obfituje w sytuacje trudne. Nie tylko aktorsko.

To prawda, choćby scena gwałtu... irracjonalnego, a przecież wstrząsającego, kiedy rówieśnik syna każe się bohaterce rzeźbać, poniżać.

FIGURA NA SCENIE, DUŻYM I MAŁYM EKRANIE

→Film „Summer Love”

– grany po angielsku artystyczny western w reż. Piotra Uklańskiego o z Valem Kilmerem, Bogusławem Lindą i Katarzyną Figurą jako jedyną kobietą, będzie miał kinową premierę w Polsce najprawdopodobniej jesienią.

→Próby monodramu z Figurą „Badania terenowe nad ukraińskim seksem” według

Oksany Zabuzsko, w reżyserii debiutującej w teatrze Małgorzaty Szumowskiej rozpoczęły się już w teatrze Polonia – niedawno otwartej, prywatnej scenie Krystyny Jandy Premiera spektaklu 28 lutego.

→„Wiedźmy” – cieszący się powodzeniem serial Jedyńki, w którym Figura gra jedną z głównych ról. Będzie miał kontynuację.

JGZ

Bardzo bałam się tej sytuacji. Nawet mocniej niż pokazania łysej głowy. To było całkowite obnażenie postaci, akt pełen wstydu i zażenowania, a jednocześnie dla mnie bardzo odkrywczy. Jako aktorka mogłam wreszcie dotknąć tkwiących w człowieku demonów.

Trochę Pani na tę możliwość czekała...

Dwadzieścia lat. Tyle czasu upłynęło od mojego debiutu. Długo nie dostrzegano moich aktorskich możliwości. Teraz przypomina się tytuły, wcześniej niedoceniane. Dodatkową satysfakcję, obok pracy ze wspaniałym reżyserem i zespołem Teatru Dramatycznego, sprawia mi fakt, że w sztuce „Alina na zachód” spotkałam się z moim profesorem ze szkoły teatralnej, Władysławem Kowalskim. To on reżyserował nasz dypl-

mowy spektakl „Widok z mostu” na Małej Scenie Teatru Powszechnego. Tomek Raczek napisał wtedy po premierze, że Hollywood będzie na mnie czekało. Było to parę lat przed filmem „Pociąg do Hollywood”.

Nie zrezygnowała Pani z planów podboju Ameryki?

Z racji podwójnego obywatelstwa, dzięki mężowi, często bywałam w Stanach i każdy wyjazd staram się wykorzystywać zawodowo. Na razie jednak wpadłam w wir pracy w Polsce. I bardzo się z tego cieszę.

Co na Pani zapracowanie rodzina?

Wszyscy to dzielnie znoszą. Także łyśa głowa. To dowód wielkiej bezwarunkowej miłości. Rozmawiała JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA